

Moje wspomnienia o Rudolfie Weiglu (1883-1957)

My memoirs about Rudolf Weigl (1883-1957)

Henryk Gaertner

Kraków

Streszczenie: Krótkie wspomnienie przedstawia nieznanne epizody z życia Rudolfa Weigla we Lwowie i Krakowie, szczególnie jego przyjaźń z autorem. Autor opisuje także swoje losy podczas okupacji hitlerowskiej.

Abstract: This short reminiscence presents unknown episodes from Rudolf Weigl's life in Lviv and Cracow, especially his friendship with the author. The author describes his own experiences during the Second World War as well.

Słowa kluczowe: II wojna światowa, Rudolf Weigl

Keywords: Second World War, Rudolf Weigl

Pierwsze kontakty z Rudolfem Weiglem miałem we Lwowie w beztróskich latach 1930-tych, kiedy uczęszczałem tam do VIII Gimnazjum. Serdeczna przyjaźń z kolegą, synem profesora, Wiktoorem – „Turkiem” zapewniła naszej paczce niemal codzienne zabawy w uniwersyteckim ogrodzie botanicznym przy ulicy Kopernika, częste wizyty i poczęstunki w Zakładzie przylegającym do ogrodu. Spotykaliśmy tu samego Weigla, bardzo dla nas opiekuńczą jego żonę Zofię, oraz ich współpracowników. Weigl bardzo się troszczył o nas, szczególnie przy wizytach w jego domu. Dbał też bardzo o nasze młodzieńcze rozrywki. M.in. wtajemniczał nas w arkana ulubionego przezeń łucznicstwa oraz w różne formy kolekcjonerstwa (znaczki pocztowe, motyle, bibułki z pomarańcz, pudełka zapalek).

Moi rodzice przyjaźnili się z Weiglami. Okazali oni szczególnie wiele serca naszej rodzinie po śmierci w 1935 roku mego ojca, profesora polonistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza. W tymże roku przenieśliśmy się do Krakowa. W stałej mej pamięci pozostają wspólne wakacje w Iłemni na Huculszczyźnie, na łonie dziewiczej natury i pod troskliwą opieką „cioci Zosi”. Do roku 1939 trwał kontakt korespondencyjny z Weiglami, dotyczący m.in. niezrealizowanych planów uzyskania dla Weigla nagrody Nobla.

Wybuch wojny zastał mnie na samej polsko-niemieckiej granicy, gdzie jako junak budowałem fortyfikacje. Celem mej ucieczki stał się Lwów i Weiglowie. Jednak Niemcy zagarnęli mnie w Rudniku nad Sanem, skąd wróciłem do Krakowa. Pieszko udałem się



Ryc. 1. Rudolf Weigl w laboratorium

do Zakopanego, gdzie pierwsze lata wojny pełniłem różne funkcje m.in. w rodzinnym „Hotelu Europejskim”. Uznany przez przywódców „Goralenvolku” za szkodliwego dla góralszczyzny znalazłem się w zakopiańskiej katowni Gestapo („Palace”) z ponurymi perspektywami na przyszłość. Na prośbę mej matki osobiście interweniował Weigl, uzyskując moje zwolnienie. Natychmiast po odzyskaniu wolności pobrałem polską kennkartę. Obaj przywódcy Goralenvolku, powołując się też na niemieckiego starostę Malsfeya, zagrozili mi dalszymi konsekwencjami za niepodjęcie kennkarty góralskiej mimo mego niemieckiego nazwiska i góralskiego rodowodu matki z Bachledów Curusiów. W tym samym dniu dostałem wezwanie powołanie do tzw. góralskiej służby ojczyźnianej („Heimatdienst”). Musiałem szybko opuścić Zakopane i ukrywać się w Krakowie.

Wpierw odwiedziłem wybitnego uczonego Odoną Bujwida, który niestety mimo serdecznej życzliwości nie mógł rozwiązać mych problemów. I tu znowu pomógł mi Weigl interwencją u oberstabsarzta Hermanna Eyera, niemieckiego dyrektora Instytutu Badań Wirusów i Tyfusu Plamistego (Institut für Virus – und Fleckfieberforschung). Tu byłem: laborantem kuchni pożywek (Nährbodenküche), codziennie dwukrotnie karmiłem na rękach i nogach wszy, odrabiałem służbę budowlaną (Baudienst) na terenie instytutu i studiowałem medycynę na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim. Instytut podlegał bezpośrednio naczelnemu dowództwu armii (Oberkommando des Heeres), a zatrudnienie chroniło przed szykanami okupanta. Zatrudnienie w pewnej mierze jak we Lwowie ocaliło wiele osób. W instytucie pracowała grupa zmilitaryzowanych księży niemieckich. Dyrektor Eyer zachowywał się przyzwoicie, miał uznanie dla dokonań Weigla. W sporadycznych kontaktach wspominał jednak, że w stosunku do liczby zatrudnionych instytut krakowski wytwarzał więcej szczepionki jak jego lwowski odpowiednik.

Przed ponownym wkroczeniem armii sowieckiej do Lwowa Weigl opuścił miasto, a swe prywatne i zakładowe rzeczy zdeponował w Krościenku, Krakowie i Często-

chow. Znaczna część rzeczy prywatnych, w tym koncertowy fortepian, znalazła się w naszym wojennym mieszkaniu przy ulicy Szujskiego. Miałem też przyjemność i zaszczyt gościć u Weigla w Krościenku.

Po przejściu frontu przez Kraków wróciłem do naszego przedwojennego mieszkania przy ulicy Lea, gdzie zatrzymywali się nasi znajomi lwowscy profesorowie. Weigl po zatrzymaniu w Krościenku przez wojsko sowieckie, był wożony za stale przesuwającym się na zachód frontem. Dopiero po pewnym czasie wyjaśniło się, że z Weiglem chciał rozmawiać telefonicznie sam Nikita Chruszczow. Ówczesny władca Ukrainy proponował powołanie sieci instytutów przeciwtyfusowych na ziemiach ukraińskich i polskich z siedzibą dyrekcji w Kijowie pod kierownictwem Weigla. W czasie pobytu u nas Weigla i jego przyszłą żonę Annę Herzig pilnowali dwaj oficerowie NKWD – kapitan i porucznik. W przeciwnym mieszkaniu znaleźli się rosyjscy pułkownicy zakładający „polską” służbę bezpieczeństwa. Kapitan był nader małomówny. Natomiast bardziej rozmowny porucznik dziwił się, że profesor zwleka z wyjazdem, a miałby „cztery pokoje, ubrania i radio”. Weigl nie posiadał płynnej gotówki, nie mógł jej pozyskać pod nadzorem oficerów. Wprawdzie kapitan oferował gotówkę na ewentualne życzenie Weigla, nie skorzystał on z takich propozycji. W końcu w naszym mieszkaniu został ułożony list do Chruszczowa dziękujący za zaproszenie, niemożliwe do przyjęcia ze względu na „konieczność” operacji tarczycy u dr Anny Herzig. Przy udziale mej matki dziekan Wydziału Lekarskiego UJ, prof. Janusz Supniewski, udzielił Weiglowi nominacji krakowskiej wszechnicy. Planowano utworzenie katedry mikrobiologii ku czci Rickettsa i Prowazeka, znakomitych uczonych-odkrywców.

W powojennych dniach każdy szukał swego miejsca w społeczeństwie Weigl doznawał różnych zycżliwości. Niestety niekiedy na przeszkodzie bliższych kontaktów stawała dominująca rola Anny Herzig. Dotyczyło to nawet relacji ojca z synem Wiktorem. Weiglowie zamieszkali w Krakowie przy ulicy Sebastiana. Uruchomili zakład produkcji szczepionki, podlegający jednak kontroli Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie, która miała wpływ na dystrybucję produkowanej szczepionki.

Rudolf Weigl – obie jego żony – Zofia i Anna oraz syn Wiktor już nie żyją. Pozostała mi po nich serdeczna i pełna wdzięczności pamięć. Podobne do mych wspomnienia żywi na pewno wiele innych osób, którym instytuty we Lwowie i w Krakowie, oraz osobiste zaangażowanie Profesora umożliwiły przetrwanie grozy kolejnych wojennych okupacji.

Wykaz literatury:

1. Gaertner H. A., Gaertner H. L.: *Rodzinne rodowody i wspomnienia*. Wydawnictwo WAM Kraków 2011.
2. Wójcik R.: *Kapryśna gwiazda Rudolfa Weigla*. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego Gdańsk 2015, s. 281.